№ 48.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 25. Listopada 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na poczach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś w prost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalne z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 1 raz umieszczone w Zwiastunie będzie Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Jak owczarek został rycerzem.

(Ciąg dalszy.)

Już wiele set lat temu, jak pojawił się we wielkim boru pod zamkiem Greifenstein ogromny ptak, takiéj wielkości i siły, iż unosząc owce i większe jeszcze zwierzęta, (podobno nawet woły,) ogromną w całéj okolicy wyrządzał ludziom szkodę; a nie było go można się pozbyć bo każdy go się bał, ponieważ podobno nawet rozrywał ludzi; broni palnéj zresztą wtenczas jeszcze nie znano, bo proch i broń palną wynaleziono dopiero przed przeszło 500 laty. Potwór ten bajeczny, znajomy nam pod nazwiskiem „gryf,“ miał być coś podobnego między zwierzętami lotnemi, jak smok między łażącemi. Rycerz i dziedzic na zamku Greifenstein zachęcał ludzi do zabicia tegoż ptaka przyrzeczeniem wielkiéj nagrody, a ponieważ nikt do tego nie okazywał śmiałości, kazał w całéj okolicy ogłosić, że kto zabije owego potwora, odbierze w nagrodę rękę córki zamkowéj, panienki nadzwyczajnéj urody i przyjemności, o którą się już wielu rycerzy daremnie było ubiegało, ponieważ ojciec czekał bardzo wysokiego zięcia. Ojciec naturalnie myślał, iż tylko rycerz jaki będzie się ubiegał o taką nagrodę, a że kto inny się wcale na taką niebezpieczną walkę nie odważy; żadnemu rycerzowi zaś się nie udało, uzyskać owę wspaniałą nagrodę śmiałości i męztwa.

Ale patrz, co to za młody człowiek, który tak często za drzewami oczami pilnuje furtki zamkowéj? On nosi ubiór wiejski i bardzo skromny, lecz czysty i porządny. Jest zresztą wzrostu wysmukłego, ma długie blond włosy, niebieskie oczy żywe, jakoś marzeńcze; rysy twarzy zaś, bardzo miłe, odpowiadałyby nawet ubiorowi lepszemu. Za kim on to wygląda? Za służącą może; to chyba za prostą wiochną, bo pokojówka (izdebna) robiłaby już pretensye (wymaganie) większe. Otworzyła się furtka a wychodzi — ani wiochna, ani pokojówka, lecz — młoda panienka, śliczna jak aniołek, mająca w twarzyczce coś formalnie uroczego, bo taż lśniła się niebieską wdzięcznością i łagodnością. Smagłą jéj kibić (postać) opływały długie fałdy prześlicznéj sukni (szaty) z niebieskiego jedwabiu, obsypanéj złotemi gwiazdeczkami, tak iż całe zjawisko tém bardziéj miało coś niebieskiego. To kto inny być nie mógł, jak jedynaczka dziedzica. Młody wieśniak za gęstwiną zląkł się mocno a mimo to, że go dziewica widzieć nie mogła, oblała się twarz jego rumieńcem. Zląkł się pewnie w skutek tego, że kogo innego oczekiwał? Toby pewnie jeszcze daléj był czekał za osobą oczekiwaną; ale opuścił miejsce swe i chodził za ową panienką, lecz nie ścieżką, tylko za drzewami i w takiéj odległości, że nie mogła pomiarkować, iż jéj towarzyszą dwie gwiazdeczki, prawie nie mniéj śliczne i miłe, niż jéj własne pod brwiami jedwabnemi. Dzieweczka przechadzała się w gęstym lesie, dochodzącym aż do muru zamkowego, nucąc sobie z wesołą niewinnością piosneczkę. Po Przechadzce wróciła furtką do zamku, a towarzysz jéj tajemny patrzał jeszcze długo za nią, kiedy już furtka była się zamknęła. Tak jéj często towarzyszył przy jéj codziennéj przechadzce, i to tak często jak mu tylko pozwolił czas, a za każdą razą odszedł ze smutném sercem i cichém marzeniem; przedmiot tegoż zaś go nigdy nie widział a nie wiedział, jaki płomień skryty, lecz mocny a niewygasły zapalił dwa oczka ogniste, lecz iskrzące się ogniem niebieskiém, ogniem dziewiczéj czystości i skromności. Raz zastawszy niespodzianie aniołeczka marzeń swych w dzień parny śpiącego na trawie pod drzewem, dużo miał czasu, wlepić oczy swe w miłą twarzyczkę jéj i podziwić niewinniątko śpiące, około którego buzi igrały wdzięki anielskie, i w którego rysach wyrażonym był pokój niebieski. Tak niezawodnie wyglądało arcydzieło Stwórcy, niewiasta, przed upadkiem w skutek bałamuctwa ze strony zazdrosnego węża; oto — jak gdyby wąż znalazł drogę do każdéj córki Ewy, wyskoczył z gęstwiny wąż ogromny, których w owym czasie dla wielkich, dzikich borów podobno było wiele, i wprost czołgał się ku śpiącéj dziewicy. Miała przy boku Anioła Stróża w osobie ludzkiéj, bo podziwiacza swego tajemnego; a po pierwszy raz zajrzała mu w oczy, kiedy wąż zabity ostatniém drganiem ciała swego ugodziwszy w jéj nóżki zręczne, obudził ją do nowego życia, jakby ją bez owego stróża śpiącéj piękności był obudził do śmierci. Nim dziewunia znalazła czas do po-

jęcia wszystkiego, co się co dopiero było stało, i do podziękowania ocalicielowi życia swego, znikł ten za drzewami; ogień z jéj oczków bowiem był go tak mocno trafił w głębokość serca, iż zapał nagły przymusił go oddalić się od źródła tego ognia. Ojciec panienki sowicie zamyślał wynagrodzić młodzieńca za przysługę tak ważną, lecz nikt nie wiedział, kto on jest, ponieważ on przed nikiem się nie był wydał. Dla tajemniczości jego osoby — już przy owym wypadku samym — i w skutek jego ślicznéj twarzy, lśniącéj się wtenczas żywym ogniem i rumieńcem, jakby blaskiem zachwycenia nadziemskiego, przyszła panienka nareszcie na tę myśl, iż jéj Bóg wtenczas na ratunek był przysłał Anioła z nieba w postaci ludzkiéj. Myśl taż była główną przyczyną, iż obraz ocaliciela życia jéj nigdy nie zmazał się w duszy jéj, chociaż go tylko raz i przez moment była miała przed oczami; a wdzięczność niewinnego jéj serduszka wieńczyła ten miły dla niej obraz najpiękniejszemi kwiatkami fantazyi (wyobraźni.)

Ale patrz cóż to za istota wspaniała: na stępaku (koniu dla dam) jak mléko białym jedzie śliczna niewiasta w bieli, któréj długa suknia fałdzista prawie dotyka ziemi. Widok ten ma coś uroczego: czy to czasem nie mamidło? Może wiedma, (widmo, czarodziejskie?) Z taką anielską twarzyczką? — Umie uwijać się na koniu; niestety — tenże zaczął się strachać i rozbiegać się, a nie długo uwolnił się od pięknego ciężaru swego w głębokim stawie na łące, w który mimowolnie był dostał się w skutek przerznięcia w najprędszym locie krzaków zakrywających brzegi stawu. Tonąca amazonka (jezdna) ledwo tyle nabyła siły, aby wzywać pomocy niebieskiéj, (ludzkiéj przecież nie była tam się mogła spodziewać,) jak raptem silna ręka obca usiłowała utrzymywać ją po nad wodą, podczas gdy druga służyła za wiosło, aby doprowadzić słodkie brzemię do brzegu głębokiéj téj wody. Posadzona na miękkiéj trawie, dopiero zobaczyła oblicze śmiałego pływacza, nie widząc tą razą w ocalicielu życia swego — Anioła niebieskiego, lecz ziemskiego: zwalczyciela węża przy Ewce śpiącéj pod drzewem poznania wybawiciela z pierwszego niebezpieczeństwa życia swego, który niezadługo miał nim zostać po raz drugi. Jeszcze jéj nie stało sił na słówko wdzięczności, a wybawca jéj już znikł za krzakami. Wezwanie publiczne ze strony dziedzica na zamku, aby się nieznajomy wybawiciel jedynaczki jego z dwurazowego niebezpieczeństwa życia do niego zgłosił po sowitą nagrodę, było daremne, a onego na zamku nie poznano, co nikogo bardziéj nie bolało, niż wdzięczną uratowaną. Zdaje się, że jéj w owéj wodzie coś zginęło: albo serduczko samo, albo przynajmniéj spokojność jego; lecz nikt na zamku o tém nie wiedział.

A cóż to za zgiełk przed zamkiem? Mnóstwo wieśniaków, mężczyźni i niewiasty, ludzie dorośli i dzieci, wszyscy w sukniach świątecznych, prowadzą z wielkim tryumfem wśród dźwięku muzyki wiejskiéj na dziedziniec zamkowy młodzieńca prawie całkiem uwieńczonego; bezpośrednio za nim zaś jedzie wóz, na którym coś leży, jakby zabity wół; lecz przykryte zielonemi gałązkami. Mieszkańcy zamkowi z wszystkich stron co tchu przybiegają; nawet państwo z gośćmi swymi przychodzą ze zamku na dziedziniec; nikt zaś nie wie, co ten wchód tryumfalny ma znaczyć. Wóz stanął prosto przed państwem, włościanie zaś pozrzucali gałęzie z ładunku na wozie, a jaki tam widok się otworzył? Mieszkańcy zamkowi z przestrachem o kilka kroków cofnęli się, bo na wozie leżał ogromny zwierz — we wielkości średniego wołu, téż okryty siercią, lecz mający dwie nogi z ogromnemi pazurami i okropne skrzydła; więc nibyto ptak olbrzymiéj wielkości, lecz mający łeb podobny wolemu, ze strasznym pyskiem. Byłto formalny wół lotny. Stanął przed państwem starzec miły i przystojny, jak się było można domyśleć — przełożony ludu wiejskiego, a oddawszy państwu pokłon pokorny, przedstawił mu młodzieńca uwieńczonego słowami: „To *Gotsze Szoff (Gotthard Schaff,)* owczarek gminy naszéj, który zabiciem tego potworu uwolnił nas i całą okolicę od strasznéj plagi powszechnéj. Dzięki Najwyższemu! Cześć Najłaskawszemu Państwu naszemu, któremu Bóg niech da zdrowie i szczęście! Winna pochwała i szczére dzięki téż naszemu uczciwemu Gotszemu! Cnoty jego z pewnością były przyczyną łaski bożéj, która mu dała moc i zręczność zwyciężenia i zabicia owego potworu. Każdy się cieszy z jego tryumfu dziesiejszego!“ — Dziedzic, ścisnąwszy młodzieńca uprzejmie za rękę, kazał mu opowiadać jego walkę z *gryfem;* poczém młodzieniec — zarumieniwszy się — mówił skromnym, lecz dźwięcznym głosem słowa następujące: „Aby się współmieszkańcom naszéj okolicy w czém przysłużyć, starałem się wszelkiemi sposobami, zdybać *gryfa* w gnieździe jego, które po długiém szukaniu odkryłem w rozpadlinie w skale na miejscu prawie niedostępném. Przekonawszy się, iż *gryf* ma młode, i wdrapawszy się na skałę, podłożyłem ogień pod gniazdo a w nie jeszcze suchego drzewa. Młode potwory zaczęły ryczeć, jakby cielęta, co usłyszawszy z daleka stary i przyleciawszy do gniazda, skrzydłami swemi usiłował zgasić ogień; spaliwszy sobie zaś skrzydła i nogi, spadł ze skały a niemógł się już unieść. Przygotowany już na to oszczep mój był przyczyną śmierci jego, a krew jego czarną piła ziemia, na któréj przez czas niedługi tak wiele był narobił szkody i przestrachu. Młode *gryfy* spaliły się w gnieździe swojém. Już długo wprzód prosiłem Pana Boga, aby mi się rzecz udała, a dziś przyjąłem na tę intencyą komunią świętą; Bóg mi zaś do wykonania dzieła dał łaskę, odwagę i siły; za co Mu niech będzie cześć i chwała!“ — „„*A Tobie dzięki od nas wszystkich!*““ — dodał dziedzic. — „Ocaliciel życia mego!“ — wołał niespodzianie jakby z nieba głosik nader delikatny i miły: jedynaczka państwa teraz dopiero była przyszła z boru pod zamkiem do domu i na dziedziniec; a wejrzawszy tylko na młodzieńca uwieńczonego, dziś po świątecznemu ubrany, poznała natychmiast obraz, który się w ciemnéj komoreczce serduszka jéj tak wyraźnie był odfotografował, jakby w tak nazwanéj ciemnéj komórce (camera obscura) fotografów. Wrażenie, które niespodziane zdarzenie toż na dziewicę było zrobiło, było tak mocne, iż ledwo nie zemdlała; lecz mama jéj musiała ją zaprowadzić na będącą przed drzwiami zamkowemi ławkę. (Panienki dawniejsze nie miały, takich słabych nerwów, żeby przy każdéj sposobności nadzwyczajnéj były miały omdleć!) Wielkie teraz się dały słyszeć okrzyki radosne, bo panienka — powstawszy po krótkiéj chwili z ławki, przyszła przy boku mamy swéj do młodzieńca, mówiąc do niego z ślicznym rumieńcem na licach i głosem drżącym: „*Dobry Młodzieńcze, dziś jako w dzień tryumfu Twego pozwól, żebym i ja Ci składała dzięki moje jaknajszczérsze za to, żeś mi dwa razy uratował życie! Niech Ci to wynadgrodzą Niebiosa łaskawe i moi również wdzięczni rodzice najukochańsi!*“ a podawszy mu białą swą rączkę miękciejszą od aksamitu, użyczyła

mu szczęśliwéj sposobności dotknięcia się téjże ustami swemi, formalnie gorączkowo rozpalonemi. Wśród powtórnemi wiwatami ludu podziękowali mu za uratowanie jedynaczki swéj pan i pani zamku, a pan mówił do młodzieńca: „Za trzy czyny szlachetne mamy obowiązek podziękowania Ci; powiedz, sam, jakiéjbyś sobie życzył za wszystko nagrody; a nie bądź bojaźliwy i za skromny!“ Młodzieniec odpowiedział głosem jakoś nieśmiałym i smutnym: „Najsłodszą nagrodą za dawniejsze, było udanie się czynu i podziękowanie co dopiero odebrane z ust téj zacnéj panienki; wyznaczoną zaś za zabicie *gryfa* nagrodę kazał Najłaskawszy Pan nasz sam ogłosić publicznie!“ — Dziedzic odpowiedział z widzialną niechęcią: „Prawda żem słowem mojém szlacheckim przyrzekł temu rękę córki mojéj, któryby nas uwolnił od owego potworu; lecz takiéj nagrody pewnie sam nie będziesz się domagał. Jakbyto było, gdyby panna szlachecka miała iść za owczarka; a myślisz Ty, żeby to córka moja uczyniła? Co Ty mówisz na to, kochana Córuniu moja? — Panienka odpowiedziała głosem słabym: *„Życie moje dawno już poświęciłam temu, z którego ręki je już po raz drugi odebrałam; ręka moja zaś należy się w obec Boga i ludzi temu, któremu ją kochany ojciec mój sam słowem swém rycerskim przed Bogiem i światem przyrzekł!“* — „„Takiéjbym od Ciebie się nie spodziewał odpowiedzi, moje dziecko!““ — mówił ojciec „„jeżeliś mi zaś przypomniała dane słowo moje, to widzę się spowodowanym oświadczyć: że tylko rycerz będzie zięciem moim; jeżeli Gotsze Szoff zasłuży sobie ostrogi rycerskie, to niech się oświadczy o rękę Twoję!““ — Dziewica wzrokiem słodkim, pytającym patrzała na młodzieńca, który tenże dobrze zrozumiał i który głęboko mu trafił do serca. Pan zamku prosił teraz lud na ucztę z tańcami na dziedzińcu, a pani z córką odeszła, aby udzielić rozkazów ku poczęstowaniu gości. Wszyscy się cieszyli i zabawili, a kiedy przyszło do jedzenia, to pani dziedziczka własnoręcznie zamyślała poczęstować dzielnego Gotszego; lecz teraz dopiero pomiarkowano, iż go już tam nie było. Nie znaleziono go téż w domu, ani nigdzie; ani w ten dzień, ani późniéj. Znikł młodzieniec zupełnie — niezawodnie z rozpaczy dla braku ostróg; a może głęboki staw pod zamkiem, z którego uratował córkę niewdzięcznego ojca, skrócił rozpacz jego; lecz ani śladu trupa nigdzie nie znaleziono.

(Dokończenie nastąpi).

ROZMOWY O WIERZE.

Bogumił opowiada dręczące go wątpliwości.

Urodziłem się w miasteczku, położonem w pięknéj nadwiślanskiéj okolicy z rodziców nabożnych i uczciwych. Z sześciorga ich dzieci troje umarło w latach dziecinnych, mam tylko jednego brata Tomasza i siostrę Annę. Zacni rodzice wychowali nas jak najstaranniéj, zapomnąć nie mogę z jaką troskliwością czuwali nad nami, jak nas zachęcali do wszystkiego dobrego. Sszczególniejszą pieczołowitość rozpościerali nademną, jako najmłodszym. Wyprawiwszy w świat Tomasza, wydawszy za mąż Annę, całą pieczę i miłość rodzicielską na mnie zwrócili. Co niedziela i święto musiałem im odczytać jaki ustęp z Pisma św.; a chociażem tego, com czytał, nie rozumiał, pilne jednak powtarzanie miało ten skutek, że niektóre rozdziały Biblii co do słowa umiałem na pamięć.

Rodzice moi nie byli coprawda bogaci, dosyć jednakże dobrze wyposażyli starsze dzieci a potem i dla mnie niczego nie skąpiąc, niemało wyłożyli na moję edukacyją w szkołach publicznych. Ojciec będąc sukiennikiem, wyćwiczył mię w tem rzemiośle i uczynił dziedzicem wszystkiego co posiadał. Dziękuję tedy Bogu, że mi tak godnych rodziców dać raczył, — proszę Go, aby im błogosławił po cały żywot ziemski, a po śmierci aby im wszystko stokrotnie wynagrodził. —

Jestem najmocniéj przekonany, że rodzice nasi byliby nam lepszą i bezpieczniejszą do nieba wskazali drogę, gdyby ją byli sami znali. Gdy atoli bez własnéj winy dalecy od niéj byli, nic dziwnego, że z nami nie mogli postąpić inaczéj, jak zostawić nas na bezdrożu. W prostocie ducha, w dobréj wierze ochotnie służyli Bogu wedle przepisów protestantyzmu, w którym się urodzili i wychowali. A że sami byli uczciwi i zacni, przeto najusilnéj starali się o to, aby nas wykierować na ludzi szlachetnych i pobożnych. Trzymali nas tedy w karności i bojaźni Bożéj, zachęcali do pracy i modlitwy, strzegli od wszelkiego wykroczenia.

W ośmnastym roku życia wysłał mię ojciec na wędrówkę. W ciągu trzech lat na ten cel przeznaczonych miałem zwiedzić Wiedeń, Peszt, Tryest a głównie Berno, gdzie mnóstwo rękodzielń sukienniczych. Pożegnawszy tedy rodzinę i znajomych puściłem się na świat szeroki. Poznałem Wiedeń, przeszedłem prawie całe cesarstwo austryackie, wreszcie osiadłem w największem mieście morawskiem, co się Berno zowie. Trzeci rok się kończył: jam się pocieszał, iż w krótce ujrzę rodzinne progi, uściskam ręce ojca i matki. Inne atoli były wyroki Pana Boga. Jeszcze dwa miesiące miałem w Bernie zabawić, wypadło przecież inaczéj; wielka zaszła zmiana w domu rodziców, musiałem więc pospieszyć. Otrzymałem list z wiadomością o nagłéj śmierci kochanego ojca, o woli matczynéj, abym co prędzéj do domu przybywał. Mój Boże! z jakąż radością opuszczałem kąty rodzinne, a jakaż znowu boleść zatruwała me serce, gdym do nich wracał! Widokiem kochanéj matki pocieszyłem się trochę, długo jednakże nie mogłem odzyskać spokoju wewnętrznego po stracie dobrego ojca. Matka — dzięki Bogu — była zdrowa, również czerstwem cieszyli się zdrowiem Tomasz i Anna i dobrze się im powodziło; — co było najgorszem: to, że mąż siostrzyn Antoni cierpiał na suchoty. —

Jako protestant przestawałem za zwyczaj z protestantami, zdarzyło się jednakże niekiedy mieć stosunki i z katolikami. I muszę wyznać, że między nimi znalazłem wielu roztropnych, pobożnych i szlachetnych, którzy nie zważając na różność wiary, kochali mię jako brata w Chrystusie i wiele dobrego mi wyświadczyli. W Bernie żyłem tylko z katolikami. Mój pan i wszyscy spółpracownicy należeli do kościoła katolickiego; a lubo wiedzieli dobrze, że innéj, niż oni, trzymam się religii, otaczali mię wszelką przyjaźnią i miłością chrześcijańską. Czego zaś do śmierci nie zapomnę: to doznanych względów od Braci miłosiernych we Wiedniu. Gdyby nie oni, gniłbym oddawna w ziemi. Skutkiem naziębienia zachorowałem na zapalenie płuc; niemoc się wzmagała, a nie było, ktoby mi rękę podał, — ni przyjaciela, ni znajomego!...... Widziałem się blizkim grobu, — słabość wzrastała a smutek ściskał mi serce! Co tu począć? Odwieziono mię do szpitala Braci miłosiernych. Moja wędrowna książka świadczyła, żem prote-

stant, mimo to przyjęli mię do siebie, opatrowali najtroskliwiéj i leczyli. Tu dopiero poznałem, co to jest prawdziwa miłość chrześcijańska. Tam usługują wszystkim bez różnicy narodowości i wiary, otaczają wszystkich prawdziwie macierzyńską starannością. Katolicy, luteranie, kalwiniści, szyzmatycy i żydzi leżeli obok siebie i doznawali wszystkiego, na co jeno miłość chrześcijańska zdobyć się może. Tam dopiero przekonałem się, że prawdziwa miłość, co nie patrzy na osoby, że istotna tolerancya, znajduje się jeno między katolikami, — że chociaż protestanci wiele mówią o miłości i tolerancyi, to przecież w życiu potocznem ni jednéj, ni drugiéj nie zachowują. —

I w innych okolicznościach przekonałem się o téj prawdzie, że katolicy chętnie dopomagają innowiercom. Mam tu głównie na myśli mego sąsiada Wojciecha, od którego doznałem i doznawam wiele dowodów prawdziwéj przyjaźni i życzliwości. Jestto człowiek szlachetny i rozsądny, jego serce pała ogniem miłości chrześcijańskiéj.—

Dzięki dobroci jego serca do rąk moich wpadła czasem książka, z któréj miałem sposobność poznać, że czynione kościołowi katolickiemu przez moich spółwyznawców zarzuty nie opierają się ani na miłości, ani na prawdzie. Byłem téż kilkanaście razy na katolickiem nabożeństwie. Nie zaprzeczam, że mię tam wiodła ciekawość nie zaś chęć do modlitwy lub nauczenia się czegoś; muszę atoli wyznać, że za każdym razem uczułem się gorliwszym w służbie Bożéj, serce moje zapalało się jakąś nieznaną mi dotąd pobożnością.

Co się zaś tyczy rozlicznych obrzędów religijnych: oświadczam, iż nie wiedząc o ich wewnętrznem znaczeniu i celu, nie mogłem z nich nic pożytecznego dla siebie wyciągnąć, nie widziałem przecież w nich nic takiego, coby się prawéj pobożności sprzeciwiać mogło. —

Dotąd byłem dobrym protestantem. Głęboko przekonany o prawdziwości méj wiary mniemałem, że najlepiéj służę Panu Bogu i najpewniejszą i najkrótszą drogą spieszę do nieba. Pismo św. dostarczało mi niewypowiedzianych rozkoszy i pociechy, — na niem się opierała moja wiara i nadzieja, — w niem szukałem woli Bożéj i sposobów do osiągnienia szczęścia wiecznego. Zdarzało mi się jednak dość często, żem go przy najlepszéj chęci i najpilniejszéj uwadze zrozumieć nie mógł. Dla spokojności udawałem się do duchownych mego wyznania głośnych z głębokiéj nauki i pobożności. Ale jakież było moje zdziwienie, gdym się przekonał, że panowie ci w wykładzie ustępów Biblii wcale się nie zgadzają! Przy czytaniu Pisma św. rozbierałem każde jego zdanie, każde słowo, i zdawało mi się często, że moja kalwińska wiara w mnogich względach wprost się sprzeciwiała nauce Boskiéj. I tak znajduję w Pismie św. te słowa: *„święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli rozwiązani od grzechów.“* (II. Machab. 12. 46.) Zastanawiając się nad tym ustępem pomyślałem sobie, że my protestanci, zapewnie błądzimy odrzucając modlitwę za dusze zmarłych. Było mi przykro, że tak mało dbamy o braci w Panu spoczywających, że tak względem nich jesteśmy obojętni i zimni. Zdawało mi się, że nie jest dobrze wyłączać zmarłych rodziców i krewnych z modlitwy, gdy Pismo św. zaleca, abyśmy się jedni za drugich modlili. W tym właśnie czasie przybył katolicki Biskup w nasze strony i modląc się wkładał ręce na wiernych tj. jak mówiono, udzielał im Sakrament Bierzmowania. A czytając w Pismie św. że toż samo czynili Apostołowie Piotr i Jan w Samaryi, uważałem to za obrząd piękny, pożyteczny i apostolski. To znowu pewnego razu wpadłem na słowa: *„Choruje kto między wami, niech zawoła kapłanów kościoła, a niech się modlą nad nim pomazując go olejem w imię pańskie.“* (Jan. 5. 14.) I zaraz pomyślałem sobie, że Apostoł św. byłby nie zalecał namazywania, gdyby z tego poprzednio nie rozkazał sam Pan Jezus. Razu jednego rozmawiałem z Wojciechem o wyrzeczonych do Apostołów słowach Chrystusowych: *„Weźmijcie Ducha Św. którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane“* (Jan 20, 22.) i wielcem się zdziwił, gdy Wojciech tak daléj mówił: Kochany Bogumile! Wasza spowiedź powszechna jest dla wielu pożyteczna, wielkie przecież zachodzi pytanie, czy jest dostateczna do zmazania i odpuszczenia grzechów. Ja znając dobrze zasady méj wiary zaraz mu odpowiedziałem, że *wszyscy, co po chrzcie św. zgrzeszyli, mogą wrócić do Boga przez miłość i prawą pokutę.* Chciałem Wojciecha przekonać, że chęć poprawy i skrucha serca są dostateczne a że wyznawanie grzechów nie jest potrzebne. Ale on na to odpowiedział: Musisz przyznać, że Chrystus powyższemi słowy podwójną moc udzielił Apostołom, tj. moc odpuszczania pokutującym, a zatrzymywania tym co wcale nie pokutują, a powiedz sam, czy wasz pastor może rozpoznać kto zasługuje na odpuszczenie, a kto go niegodzien mając przed sobą zgromadzenie ludzi różnego usposobienia? Wszystkich tedy rozgrzesza, godnych i niegodnych pokutujących i zatwardziałych. Rozumie się rzecz to nie zła, gdy pastor bez trudu w jednéj chwili kilka set osób może rozgrzeszyć; to się i ludowi podoba, gdyż nie potrzebuje roztrząsać sumienia ani też oskarżać się szczegółowo z popełnionych grzechów, dosyć stanąć w rzędzie innych, by rozgrzeszenie otrzymać. Ale jakaż tu pokuta? Jestto pokuta bez owocu, bez poznania własnych przewinień, bez żalu, bez poprawy życia. Słowa te zaniepokoiły mię wielce, i tylko tem się pocieszałem, com nieraz dawniéj słyszał, że wyliczanie wszystkich grzechów na spowiedzi jest i niemożliwe i niepotrzebne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Prusy. Królewicz Następca przybył do Jerozolimy 4. Listopada. Wjazd Jego do miasta świętego był nader świetny, bo przyjmowali go uroczyście: wojsko tureckie, przebywający w Jeruzalem żołnierze pruscy, duchowieństwo, urzędnicy i lud. Jego Królewiczowska Mość zaraz odwiedził kościół Grobu świętego, potém miejsce, gdzie dawniéj był kościół rycerskiego zakonu św. Jana Chrzciciela, odebrane od Sułtana w podarunku; nabożeństwo protestanckie, jako też w dni 5. 6. 7. Listopada miejsca święte w bliskości miasta i daléj n. p. Bethlehem. Opuściwszy Jerozolimę, udał się Książę-pruski do miasta Beyrut w Syryi, gdzie po szczęśliwéj przeprawie przybył dnia 9. Listopada. Odwiedził tamtejsze zakłady niemieckie a 10. Listopada wyjeżdża do Damaszku i Balbeku (kiedyś wielkie miasto Heliopolis.) Ludy zamieszkujące obwód tenże (góry Libanon,) Maronici i Druzowie, przyjmowali Królewicza nadzwyczajnie dobrze. Dnia 14. Listopada popłynął do miasta Port Said w Egipcie na otwarcie nowego kanału, łączącego morze śródziemne z czer-

wonem, więc znacznie skracającego drogę morską z Europy do Indyj Wschodnich. Przekop ten jest przeszło 25 stóp głęboki, w skutek czego największe nosi okręta. Droga morska tam okrętom wszystkich narodów jest otwarta. Założył go pewien Lesseps, Francuz, który tam w dzień otwarcia obchodził ślub swój, podczas gdy go cesarz Napoleon w ten dzień miał mianować senatorem i nadać mu nawet tytuł książęcy. Francya też podała pierwszy pomysł do założenia tego ważnego przekopu. Poświęcenie odbyło się podług obrządku katolickiego, i jeden ksiądz francuzki miał nawet kazanie w języku francuzkim. Bliższy opis téj uroczystości co do części świeckiéj opowiadał „Zwiastun" w przeszłym numerze. — Pan Lesseps podał też projekt połączenia kanałem z morzem—ogromną pustynię Saharę, rozciągającą się na zachód od Egiptu w wielkości 110,000 mil kwadratowych, więc 1496 razy większą od Szlązka pruskiego. W ten sposób stałoby się z téj puszczy formalne morze, woda zaś byłaby przyczyną mniejszego upału a większéj żyzności krain na około leżących. Projekt ten dla braku pieniędzy tak prędko pewnie nie przyjdzie do skutku, jako Grekom z równéj przyczyny nie będzie podobna, wykonać projekt przekopania kanałem międzymorza czyli cieśniny lądowéj korynckiéj między zatokami konryncką i egińską. Kanał ten musiałby być długi 4¾ mili; szerokość ma wynosić 150, głębokość 40 stóp.

Jéjmość Królowa z Wielką księżną badeńską, córką Swą, i badeńską księżną Wilhelminą były dnia 15. Listopada na ślubie księcia rumuńskiego, Karola z Hohenzollern, z córką księcia z Neuwied, odbytym na zamku księcia w mieście Neuwied, niedaleko Koblencyi. Jejmość Królowa wniosła zdrowie nowożeńców. Całe miasto najuroczyściéj było przybrane. Po skończonéj uroczystości udała się Jejmość Królowa nazad do Koblencyi.

Sejm pruski. Na posiedzeniu w dniu 15. Listopada przyjęła Izba I. (Panów) już też od Izby poselskiéj przyjęte prawo ustanawiające termin pełnoletności na skończony 21. rok życia, z tą tylko odmianą, aby obowiązywało dopiero od 1. Lipca, nie zaś już od 1. Kwietnia 1870 r. Przyjęto też prawo tyczące się ręczenia osób płci żeńskiéj za czyje długi, jako też prawo dotyczące ochrony zwierzyny. Daléj przyjęto z wielką większością wniosek hrabiego Münster i wspólników, że koncesya (przyzwolenie) na pożyczki premiowe nie da się zgodzić z dobrem państwa. Przyzwolono też na rozszerzenie prawa obowiązującego gminy do wynagrodzenia szkody powstałéj w skutek zgiełków i rozruchów, na prowincye nowsze i księstwo Hohenzollern.

Poseł Rönne w Izbie poselskiéj złożył wniosek, aby Izba oświadczyła, że teraźniejsze koszta sądowe są zbyt wysokie, szczególnie w sprawach cywilnych, a że jako nie odpowiadające celom sprawiedliwości, powinny być zniżone. — Przy szczegółowych obradach nad ustawą powiatową po wielu zmianach uchwalono, iż mieszkańcy każdego powiatu mają być obowiązani przyjmować urzędy niepłatne w zarządzie powiatowym i urzędowém zastępstwie mieszkańców. Do nieprzyjęcia jakiegoś urzędu, lub do złożenia go przed czasem skończenia się obowiązku mają upoważnić: 1) dłuższa choroba; 2) interesa prywatne, wymagające częstéj albo długiéj niebytności w miejscu zamieszkania; 3) wiek wynoszący przeszło 60 lat; 4) czynności lekarskie lub chirurgiczne (cyruliczne;) 5) zawiadowanie urzędem królewskim; 6) w ogóle stósunki przez sejmik powiatowy za ważne uznane. — Regularne zawiadowanie jakim niepłatnym urzędem powiatowym w przeciągu przepisanym uwalnia w przeciągu następujących trzech lat od przyjęcia tego samego, lub innego urzędu powiatowego. — Sejmik powiatowy zresztą ma mieć prawo pozbawienia kogo na 3 do 6 lat prawa do udziału w zarządzie powiatowym lub urzędowém zastępstwie mieszkańców, i podatki jego powiatowe może podwyższyć o część ósmą do czwartéj: jeżeli kto bez dostatecznych powodów wzbrania się przyjąć jaki urząd powiatowy, albo urząd przyjęty sprawować w czasie przepisanym; też jeżeli kto się umyślnie uchyla od sprawowania urzędów powiatowych.

W dniu 7. Listopada odbyło się w Berlinie zgromadzenie stronnictwa postępowego, na którem poseł Virchow i kilku jego towarzyszy (doktor Löwe, Schultze-Delitzsch, Max Hirsch) na zebraniu publiczném ludowém mieli naradzać się nad potrzebą powszechnego rozbrojenia wszystkich mocarstw europejskich, szczególnie nad zmniejszeniem ciężarów wojskowych, w całym Związku Północnoniemieckim. Zebrało się około 2000 ludzi stronnictw sobie przeciwnych stowarzyszeń robotników. Zwolennicy Schweitzera i Lessallego byli się dowiedzieli o przytomności przeciwnika swych zasad, Schultze-Delitzsch; więc obrawszy kierownikiem zgromadzenia jednego ze swoich (zastępcę Schweitzera,) przymusili zgiełkiem i hałasem, a podobno też pięściami i nawet kijami przeciwników swych, to jest posła Virchow z towarzyszami swymi, do opuszczenia lokalu przez tychże najętego. Zwolennicy Schweitzera i Lassallego przyszli teraz na następującą myśl bardzo zdrową: „Oświadczmy niezaufanie nasze stronnictwu postępowemu i „narodowo-liberałom!" Cóż nam po „liberalnych stowarzyszeniach wykształcenia się" (w naukach, w polityce buntowniczéj i w niereligijności;) cóż po kasach wspierających chorych i kasach pogrzebowych; cóż po garkuchniach ludowych! To wszystko tylko środki pomazania naszego położenia nędznego! *Dopóki sposób zarobkowy i przerabiania płodów ziemskich nie zostanie zmieniony; dopóty wolność lichwy, wolność przeniesienia się z jednego kraju do drugiego, wolność przemysłowa i zarobkowa (Gewerbefreiheit) i wszystkie podobne tak nazwane „liberalne swobody wywalczone" mają znaczenie i ważność, dopóki smutne położenie nasze jeszcze powiększać się będzie, tak jak tłumy własności niemające — naprzeciw uzbrojonemu wojsku stronnictwa postępowego, na które przy wyborach już wcale nie powinniśmy mieć względu!"* — Każde z tych słów z osobna jest prawdą ważną, lecz przekonanie przyszło troszkę późno! — Stronnictwo postępowe obecnie we wszystkich krajach jest obłudne, więc fałszywe. Obrało się opiekunem robotników, aby im ostatnie wyrwać, co jeszcze posiadali: religią i niebo; a czego im za to dostarczyło? Nieukontentowanie ze siebie i z innych, z ludzi i Boga, ze Zwierzchności duchownéj a świeckiéj, przedewszystkiem z położenia swego zewnętrznego. Wprowadzeniem wyżéj wspomnionych wolności, szczególnie lichwiarskiéj, powiększono tylko korzyść bogatych, a robotnicy mają w skutek tego większą wolność — cierpienia głodu a powiększenia miechów kapitalistów. W podobny sposób, jak teraz ci robotnicy, przyjdą też do poznania ludy austryackie i bawarskie, badeńskie i włoskie, hiszpańskie i inne, iż postępowi ich nieprzyjaciółmi, bo pracują tylko dla bogatych i żydów, aby — jak w Anglii — ludność sprowadzić na dwie klasy: bardzo bogatych a zupełnie ubogich; aby zresztą chrześcianom

wydrzeć prawa ich, a żydom zrobić miejsce we Władzach i Sądach, w szkołach i zakładach, chociaż ich w stósunku do ilości chrześcian jest nader mało. Z owych urządzeń nowych mają tylko zysk kapitaliści i niewierni, a jak żydzi już teraz przewyższają chrześcian co do majątku i zysku pieniężnego w handlu i nieomal we wszystkich stósunkach zarobkowych, tak ich późniéj téż rugować będą z urzędów publicznych i z miejsc nauczycielskich przy wyższych i niższych szkołach. Żydzi usiłują wywalczyć sobie pierwszeństwo przed chrześcianami, a ponieważ liczba i siły ich do tego nie wystarczają, to im chrześcianie w Izbach i Komorach, w posiedzeniach Magistratów i Ławników (Radnych czyli Reprezentantów miast,) przy wyborach miejskich i sejmowych — dobrowolnie są pomocnymi do zdjęcia i ostatnich okowów, aby je późniéj cierpliwie nosić na własnych rękach i nogach. To wszystko będziemy mieli do zawdzięczenia — liberałom i postępowcom! Pamiętać należy: jak w niemieckim języku nie bardzo się różnią *Freiheit* (wolność) a *Frechheit* (rozwiozłość,) tak w polskim *postęp* a *postępek*.

Austrya. Od czasu, jak jenerał hr. Auersperg objął dowództwo nad wojskami w Kotarze, jest postępowanie przeciw powstańcom roztropniejsze i łagodniejsze. Jenerał Auersperg działa z ludzkością, stara się przez rokowania skłonić powstańców do poddania się, i wielu jeńców wypuścił na wolność. Cesarz austryacki sam telegrafował z Aten (z Grecyi) żeby z powstańcami jak najłagodniéj się obchodzono. Wskutek tego wstrzymano wszystkie egzekucye, a zarazem wiele osad około Kotaru wywiesiło białe chorągwie jako znak gotowości do poddania się. Wszyscy poddający się stawiają jednak warunek, żeby mogli potrzymać broń, czego rząd nie przyjmuje, i tak poddanie się nie przychodzi do skutku. Wszystkie dzienniki nawet i niemieckie, potępiają surową taktykę jenerała Wagnera, który postępował jak niegdyś Haynau w Węgrzech. Zaraz bowiem po objęciu dowództwa przywołał kilku katów, a w Kotarze wystawił 12 szubienic, na których wieszano schwytanych powstańców. Smutno to, że ile razy wojska austryackie wojnę prowadzą, to albo nieprzyjaciel tryumfuje, albo téż kat towarzyszący wojsku, pełnić musi swój krwawy urząd. W żupie przytłumiono powstanie, ale tylko na tak długo, jak wojsko tam było, i teraz znowu powstanie tam wybuchło. Około Risano forpoczty wojskowe ciągle muszą staczać utarczki, również około Kastelnuowo pojawiają się bandy zbrojne, a na warownię Dragali napadają coraz bardziéj powstańcy. Wojsko przygotywuje się właśnie do trzeciéj wyprawy, mającéj dać pomoc załodze w Dragalu.

Rzym. Donosimy Szanownym Czytelnikom kilka szczegółów o posłuchaniu królowéj Olgi Wirtembergskiéj u Ojca św. w Rzymie. Weszła ona na pokoje papiezkie krokiem pewnym, z wypogodzoną twarzą. Ojciec św. jak zwykle przyjął ją łaskawie, lecz słowa prawdy z apostolską swobodą powiedział. Zaczął od spraw wirtembergskich, potém pochwalił jéj przyjazd na Sobór, mówiąc, że niewątpliwie wielkie zeń światło wytryśnie, i oby tylko (dodał) chciano z tego światła korzystać! Nakoniec zaczął mówić o jéj bracie cesarzu rosyjskim Aleksandrze. „Gdyby on był tutaj“ powiedział Ojciec św. „przypomniałbym mu słowa wyrzeczone przez mego poprzednika do jego Ojca: że obaj w krótce staniemy na Sąd Boży. Ja bez trwogi do tego dnia się gotuję; bo będę mógł powiedzieć: Panie, widzisz, żem robił com mógł, aby ten biedny naród polski ratować; ale twój brat nie wiem c Bogu odpowie. Ponieważ widzieć go nie mogę; powiedz mu to odemnie.“ Królowa wyszła bardzo wzruszona a spotkawszy u drzwi margrabiego Sauhetti szambelana, prosiła go, aby jéj rękę podał i do powozu odprowadził.

Biskup z Kamieńca podolskiego w Królestwie Polskim prosił o pozwolenie u rządu moskiewskiego udania się na Sobór powszechny. Zamiast odpowiedzi nadesłano mu zastępcę z propozycyą dobrowolnego ustąpienia z zajmowanéj posady, za co rząd będzie mu dawał pensyę 4000 rubli rocznie, zostawiając mu cztéry tygodnie do namysłu.

Z Petersburga donoszą że stary Bazanow członek synodu i spowiednik carowéj ma się udać na Sobór do Rzymu w towarzystwie jednego prawosławnego księdza.

Azya. W Mezopotamii wybuchło powstanie; dwa plemiona liczące 27,000 namiotów, zrewoltowały się z powodu zaprowadzenia konskrypcyi. Rząd turecki wysłał czémprędzéj kilka batalionów wojska, które jednak w pierwszéj potyczce zostały pobite. Powstańcy przerwali wszelką komunikacyę i wymordowali urzędników tureckich.

Z Krakowa, dnia 16. Listopada.

Dnia 12. b. m. Jego Ekscelencya arcybiskup Wierzchlejski przy licznem zgromadzeniu Duchowieństwa i ludu w towarzystwie J. W. Administratora dyecezyi Lubelskiéj ks. Prałata Sosnowskiego i ks. kanonika Morawskiego opuścił miasto Lwów udając się na Sobór powszechny do Rzymu. Po drodze wstąpił do Przemyśla, gdzie zabawiwszy dzień jeden, zabrał z sobą ks. Biskupa Manastyrskiego. W Tarnowie został powitany przez Duchowieństwo w którego orszaku udał się do biskupiego pałacu, tu po spędzeniu jednéj nocy z ks. biskupem Pukalskim i kilku kanonikami przyjechali do Staniątek do klasztoru P. P. Benedyktynek. Licznie zgromadzone Duchowieństwo z okolicy i Krakowa jako też pierwsi obywatele serdecznie powitali szanownych gości. Nazajutrz Jego Ekscelencya po mszy świętéj w kościele w obec ludu zaniósł rzewną modlitwę do Najśw. Panny prosząc o pomoc i opiekę w rozmaitych wypadkach doczesnych. Wszyscy przytomni wzruszeni Patryarchalnym głosem starca Pasterza choć w duchu, ale z serca połączyli błagalne głosy do Pana Zastępów, aby prowadził szczęśliwie naszych Pasterzy w zamierzoną podróż. Potem trzech Biskupów, Administrator dyecezyi lubelskiéj i całe Duchowieństwo udało się do klasztoru zakonnic, tu po krótkiéj rozmowie i zasiłku, Jego Ekscelencya Arcypasterz podniósł głos i przemówił do wszystkich zgromadzonych zakonnic i nowicyuszek, polecał się szczególniéj teraz modlitwom, przedstawił znaczenie Soboru, opiekę Ducha św. nad kościołem, który przezto samo jest nieomylnym. Daléj zachęcał jak powinniśmy prosić Ducha św. aby oświecał, rządził, bronił od złego, i w dobrem utrzymywał. Dodał w końcu Arcypasterz, że co na Soborze powszechnym kościół czyli zgromadzenie Biskupów uchwali i poda wiernym do wierzenia i zachowania, tak pod względem artykułów, jako i co do karności i porządku, wtedy każdy z chrześcian ściśle obowiązany to wszystko zachować. Łaska to Boża i szczęście dla nas wszystkich żeśmy doczekali téj ważnéj chwili Soboru powszechnego na który wieki czekać potrzeba, przeto jako z jednéj strony dziękować powinniśmy Panu Bogu, tak znowu poczuwać się należy do wypeł-

nenia obowiązków swoich, abyśmy byli wiernymi dziećmi kościoła i miłemi Bogu. Po tém przemówieniu, Jego Ekscelencya raz jeszcze prosząc o modlitwę, przynajmniéj o aplikowanie jednéj Komunii co miesiąc na intencyą Soboru, udzielił w końcu wszystkim zgromadzonym swe apostolskie błogosławieństwo, i tego dnia trzech Biskupów, Administrator lubelski i kilku Kanoników, odprowadzeni przez Duchowieństwo i obywateli na koléj, przybyli do Krakowa. Nazajutrz rano tj. dnia 16. b. m. opuścili nasze miasto udając się w dalszą podróż. Oby była z niemi opieka Najśw. Panny, a Anioł stróż niech im towarzyszy na każdym kroku i miejscu, aby szczęśliwie na miejsce przeznaczenia zajechali, i szczęśliwie z dobrą nowiną do nas powrócili.

Z przyczyny śmierci ks. biskupa Polańskiego grecko-katolickiego w Przemyślu, arcybiskup Sembratowicz i Arcybiskup ormiański ze Lwowa, za kilka dni dopiero odłożyli swą podróż. — J. W. ks. biskup Gałecki Administrator części dyecezyi krakowskiéj jutro dnia 17. odjeżdża do Rzymu.

Z GÓRNEGO SZLĄZKA.

Z Ligoty Pruskowskiéj. Dnia 1. Listopada b. r. o godzinie 3. z południa odbyło się u nas posiedzenie Towarzystwa rolniczego. Członek towarzystwa p. Kudelka pouczał nas o chowie bydła rogatego jako téż i cieląt, i jaka pasza jest najlepsza do pomnożenia mléka u krów. Wezwał także zarząd i podskarbiego p. Kiklasa o utrzymywanie spisu książek, własnością Towarzystwa będących, co tenże do przyszłego posiędzenia uskutecznić przyrzekł. — Nakoniec przedstawiono towarzystwu 6 nowych członków, to jest 3 akademików, p. Kudelka, p. Szczęsny i p. Mieczkowski, i trzech włościan imieniem Pawlik, Kleber i Jan Kloza, poczem posiedzenie zamknięto.

Zarząd.

Czytając Zwiastuna, chętnie od tutajszego P. X. P. Dziekana i szkół Inspektora do czytania mi podany, który także z wielką gorliwością z ambony do parafianów swoich przeciw gorzałce często słyszeć się dawa; zachęca mię jednę śpiewkę przeciw gorzałce na nótę: „Jeszcze Polska nie zginęła, „Zwiastunowi“ do umieszczenia nadesłać.

Razem złączmy się w téj chwili
I przyrzeczmy Bogu,
Chronić się, o bracia mili!
Pijaństwa nałogu.
Boć to wódka —
Bałamutka,
Jakiéj nie ma w świecie.
W pracy znudzi,
Grosz wyłudzi,
Że aż bieda gniecie. —
Wzgardźmy, wzgardźmy tym napojem,
Tą poczwarą z piekła!
Wódka wiele złego zdrojem,
Z otchłani wyciekła!
Krzyczy wyje,
Kłóci, bije,
I grzechowi sprzyja;
Cnotę zgładza,
Łzy sprowadza —
Rani i zabija.
Wzgardźmy tą szkaradną winą
Tylu łez żałosnych!
Wódka nie raz jest przyczyną
Krzywd i wad nieznośnych.
Nieraz z domu
Pokryjomu
Chudobę wynosi, —
A tu żona
Rozrzewniona
Łzy z dziatkami rosi.
Wzgardźmy, wzgardźmy tą trucizną!
Wzgardźmy w każdéj mierze!
Gdyż nam swą kołowacizną
Nawet rozum bierze.
Z nóg cię zwala,
Mózg wypala,
Wstydem cię okrywa, —
Zdrowie psuje,
Śmierć gotuje
I szatana wzywa.
Wzgardźmy tą przyczyną nędzy,
W jakiéj wielu jęczy!
A nie traćmy swych pieniędzy!
Dość nas bieda dręczy.
Stracić mienie
I sumienie!
Serce ci zapłacze!
A z biedaka,
I z pijaka
Drwią i posługacze.
Wzgardźmy, wzgardźmy tem plugastwem,
Boć i nie ma smaku!
Trzeba brzydzić się brzydastwem,
Drwić zaś i z araku!
I z wiśniówek
Anyżowek,
Słodkich wódek drwijmy!
Tylko piwo,
Jako żywo,
Ale z miarą pijmy!

Tę śpiewkę przeciw gorzałce zaprowadziłem w mojéj szkole a dziatki nie tylko w szkole, ale i na polu przy paszeniu krów, jakotéż i w domu rodzicom chętnie ją śpiewały. A oto, nie tak dawno spotkałem się z jednėm takim pijaczkiem, który do mnie rzecze: „p. nauczycielu, czemuż to nasze dzieci takiéj śpiewki o gorzałce nauczyli? przyjdzie teraz gorzałki koniecznie zaniechać, bo mię aż hańba, jak dzieci moje tę śpiewkę wezmą nucić.“

Może iż śpiewka u kolegów moich upodobanie znajdzie i także ją w szkole zaprowadzą.

O.. o P. z P.

ROZMAITOŚCI.

W sądzie karnym w Seligenstadt (Hessen-Darmstadt) sądzono niedawno czeladnika kominiarskiego, który podpalił dom jedynie dla tego, aby się mógł przy gaszeniu wyszczególnić (popisywać) i zostać następnie majstrem kominiarskiem.

Uwiadomienia.

Aerztliche Verordnung Hoff'scher Malzfabrikate.

Herrn Hoflief. Johann Hoff in Berlin.

Alaunwerk Schwemsal bei Düben, 15. Oktober 1869. „E. W. bitte ich um Zusendung von Ihren heilsamen Malzfabrikaten, dem Malzextract-Gesundheitsbier und der Malz-Gesundheits-Chokolade.“ E. Gräfin v. Schweinitz. — Gr. Germersleben, den 3. November 1869. „Mein Arzt hat mir für ein krankes Kind Ihr Malzextract-Gesundheitsbier angeordnet, zu sofortigem Gebrauch.“ J. Conert, Gutsbesitzer. — Die gegen den Husten angewandten Brustmalzbonbons zeigen sich von guter Wirkung.“ Berlin, Rosenthalerstr., den 2. November 1869. F. Sawade.

Verkaufsstelle bei **Isidor Wolff** in Chorzów bei Königshütte.

Tu Wyprzedarz u

JAKÓBA DOMBROWSKIEGO

Powróciwszy z frankfurckiego jarmarku gdzie po nadzwyczaj tanich cenach nakupiłem różnego towaru, — jestem więc wstanie takowy znowu za tanią cenę rozsprzedać, a nikt zapewne nie opuści mój sklep aby coś nie kupił, — sprzedaję tak jak anonsuję, dobre i trwałe towary jakoto: sztuczki na suknie, modre płótno, sztuczki na spodnie, Katuny, i chustki do odziewania po bardzo nizkich cenach:

Na podarunki na święta Bożego Narodzenia jest najstósowniejszém:

12 łokci materyi na suknię za 1 Tal. 2½ sg.
12 „ katunu w najlepszym gatunku za 1 Tal. 6 sgr.
12 „ katunessel za 1 —
husteczki katunowe po 4 sgr.
Jedna dubeltowa Jakla 1 — 5 sgr.
Jedna para spodni (Caschinet) 20 sgr.
Jedna para spodni angielskich materyalnych 1 Tal. 25 sgr.
Surduty dubeltowe od 4¼ Tal. aż do 10 Tal.

Obstalunki będą natychmiast uskuteczmione za zaliczką pocztową (Postvorschuss.) Na odsyłki według próbki się nie wdaję, i proszę na moją firmę nie zapomnieć.

Jakób Dombrowski
ulica Gliwicka.

w Bytomiu g. S.

na święta Bożego Narodzenia.

Pruskie  **wojskowe**
DEKI KOŃSKIE!

od wschodnio pruskiego Trenowego Batalionu Nr. I.

sprzedaję sztukę za 1 Tal. 15 sgr.

Deki te są mocne i bez najmniejszego uszkodzenia, i były dopiero w roku 1866 podczas wojny sprawione.

ARON KIRSCHNER
na krakowskiéj ulicy w Bytomiu.

CHŁOPIEC

mający wolą za Introligatora (Buchbindera) się uczyć, znajdzie miejsce w Bytomiu OS. u księgarza

Wilhelma Weltzel.

WYDAWNICTWO „ZWIASTUNA“

poleca łaskawym uwzględnieniom Szanownéj Publiczności

Portret Ojca św. Piusa IX.

cena jednego egzemplarza 2 sgr. lub 12 cent. wal. aust. zaś przy większych obstalunkach udziela się 20% rabat.

Spielwerke

von 4 bis 72 Stücken, worunter Prachtwerke, mit Glockenspiel, Trommel und Glockenspiel, mit Himmelsstimmen, mit Mandolinen, mit Expression u. s. w. Ferner:

Spieldosen

mit 2 bis 12 Stücken, worunter solche mit Necessaires, Cigarrenständer, Schweizerhäuschen, Photographie-Albums, Schreibzeuge, Handschuhkasten, Briefbeschwerer, Globus, Cigarren-Etuis, Tabaks- und Zündholzdosen, Puppen, Arbeitstischen, — Alles mit Musik; ferner: Stühle, spielend, wen man sich setzt. Stets das Neueste empfiehlt

J. H. Heller in Bern.

Zu Weihnachtsgeschenken eignet sich nichts besser. Jeder Auftrag wird sofort ausgeführt. Preiscourante sende franco. Defekte Werke reparire. Nur wer direkt bezieht, ist versichert, Heller'sche Werke zu erhalten.

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.